

## Wojciech Gołabowski

### "Kłopoty Lwa"

Z „Fahrenheit”

Napis na ekranie był ciągle ten sam : " Mężczyzna nie zarejestrowany. "

Regent Imperium stał nad terminalem, nie mogąc się z tym pogodzić. Trwało to już kilka ładnych minut, próbował ciągle innych baz danych. Ale napis się nie zmieniał. "Musi być jakiś ślad." - Myślał gorączkowo.

- Daj mi wzór oka. - Rzucił przez ramię, podając gościowi niewielkie pudełko. Ten umiał się sprawnie obchodzić z sensorem siatkówki, bo nie wahając się przyłożył go właściwą stroną do oka. Nie krył przy tym ironicznego uśmiechu. Na końcu języka miał uwagę o swoistym sposobie przyjmowania rozmówców, ale umiał się powstrzymać od jej wyartykułowania. Gość nauczył się dbać o własne życie. Po chwili napis pojawił się znowu. Treść była nie zmieniona.

- Daj mi kilka Twoich włosów. - Regent warknął zniecierpliwiony. - Albo nie. - Odwrócił się do gościa. - Sam je wezmę. Odciał kilka włosów z głowy nieznanego, przedstawionego jako Revengeno i wrzucił je do dawno nie używanego analizatora.

Gość nie przestawał się lekko uśmiechać. Napis na ekranie znikł, ale po chwili pojawił się w swej zwykłej formie. Rudolfo nie ukrywał już, że jest wściekły. Uderzył w przycisk wzywający nadwornego Starszego Niuchacza. Przycisk na szczęście wytrzymał.

- Tak, Panie. - Zmutowana postać ukazała się w drzwiach, pochylając lekko głowę.

- Skąd on jest? - Regent niemal wrzasnął, wskazując ręką na swego gościa.

Niuchacz przez chwilę analizował zapach unoszący się w powietrzu.

- Beta Martes, Panie. - Rudolfo nie zwrócił uwagi na znak zapytania w oczach Niuchacza.

- W ciągu pięciu minut mogę zniszczyć twoją Beta Martes. - Twarz byłego Wezyra Cesarzowej, ukryta za maską, była odległa od oblicza nieznanego o kilkanaście centymetrów. Niuchacz ledwo skrywał bezgraniczne zdumienie. Taka postawa Regenta...?

- Raczej nie możesz, Panie. - Revengeno był ciągle spokojny.

Rudolfo powstrzymał się od spoliczkowania nieznanego. Podszedł do terminala i wydał stosowne rozkazy. Po chwili na ekranie pojawiła się wiadomość o niemożności wykonania rozkazu. W uzasadnieniu stwierdzono, że Beta Martes została zniszczona 145 lat wcześniej.

- 145 lat! - Wrzasnął Regent. - Kim ty jesteś, do cholery? Duchem?

- Nie, Panie. - Gość przestał się uśmiechać, nie była ku temu odpowiednia chwila. - Zważ mnie Revengeno. Jestem człowiekiem, jak i ty, Panie.

- Jaki twój herb?

- Och, jeszcze nie wiem. Na pewno znajdzie się jakiś, godny noszenia.

- Powiedz mi, co jeszcze powstrzymuje mnie przed wydaniem ciebie na tortury. - Rudolfo nerwowo zaciskał dłonie.

- To proste. Chcesz, Panie, wiedzieć ile ja wiem, nie chcąc zarazem aby o tym dowiedział się ktokolwiek inny. Nawet imperialni kaci. Poza tym pamiętasz, że wspomniałem o poczynionych zabezpieczeniach na wypadek mej śmierci lub zniknięcia. To cię właśnie powstrzymuje, Panie.

Regent Imperium zgrzytnął zębami i kazał wyjść Niuchaczowi. Gdy drzwi się zamknęły, usiadł na swoim tronie, trochę mniejszym od cesarskiego i ustawionym obok niego. Potrzebował kilku minut, aby w pełni się uspokoić i odprężyć. Po chwili był znowu sobą.

- Zostawmy więc na razie kwestię twego pochodzenia. Słucham cię. Miałeś, zdaje mi się, coś do zakomunikowania.

- Panie. - Revengeno schylił nieznacznie głowę w geście szacunku, tak jednak, aby Regent wyczuł rzeczywisty brak takowego. - Jak już wspomniałem, zważ mnie Revengeno. Sam się przekonałeś, że wydzielam zapach Beta Martes, która od dawna nie istnieje. Nie będę się rozwodził na temat moich zabezpieczeń, niemniej zapewniam cię, że wykonano je fachowo.

- Do rzeczy. - Rudolfo machnął ręką. Wiele już takich zapewnień słyszał; żadne się nie sprawdziło. W każdym była jakaś luka, a on je znajdował. Ale na to przyjdzie jeszcze czas.

- Cesarzowa Anette IV nigdzie nie wyjechała w pośpiechu, jak głoszą wieści. Zginęła tutaj, na terenie pałacu. W śmigaczu były tylko jej zwłoki.

- Co mówisz, człowieku! - Regent Rudolfo da Costa wstał. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

- Panie. - Gość znów się schylił. - Wiem, że służba dla Cesarstwa udoskonaliła twój i tak nie mały talent aktorski. Lecz przede mną, Panie, nie odegrasz twej sztuki. Znam twój udział w zabójstwie. Co więcej, wiem też, jak to się stało.

- Co się stało? - Regent nadal stał nad siedzącym Revengeno. - O czym mówisz?

- Mówię, Panie, o morderstwie, którego z perfekcją dokonałeś. Znam nawet imię technika, który dla ciebie pracował. Którego, nawiasem mówiąc, także zabiłeś.

- Za chwilę wydam cię katom za te zuchwałe oszczerstwa.

- Zrobiłbyś to już dawno, Panie, gdyby to nie była prawda.

Da Costa usiadł ciężko na tronie. Czyżby to wszystko, co z nie małym trudem zdobył, miało się teraz obrócić w proch? Dlaczego? Kim jest ten nie znany nikomu gość?

- To, co mówisz, jest brednią. Ale nie chciałbym, aby takie bzdury się rozniosły. Pomyśl sam, co mogłoby się stać z Imperium... Cóż więc proponujesz?

Revengeno uśmiechnął się. Nic innego nie spodziewał się usłyszeć. Był wszakże na tę chwilę przygotowany.

- Znajdź mi, Panie, jakiś herb, jakieś godne pochodzenie. Może być jakiś stary ród z Beta Martes. Wprowadź mnie na dwór. Chcę tu być na stałe. I to nie jako lokaj czy kelner.

- Jak...? Co...? Niemożliwe, przecież...

- Panie, mówiłem, że nie jestem widzem na twym przedstawieniu. Nie wątpię, że uda ci się coś godnego przygotować. Nie wątpię też, że nie będziesz ustawał w próbach dowiedzenia się wszystkiego o mojej przeszłości. Mogę co najwyżej życzyć ci, Panie, powodzenia.

- Wynos się sprzed moich oczu. - Ex Wezyr spoglądał z nieskrywaną nienawiścią.

Revengeno uklonił się i wyszedł z godnością.

- No i co, jest jakiś sposób? - Regent nie przepadał za ciszą w odpowiedzi. Zwłaszcza, gdy pytał o coś, o czym nie miał pojęcia.

- Jest jedna możliwość. - Starsi Niuchacze w zamyśleniu nieznacznie skinęli głowami. PraStary ciągnął dalej. - Ale jest ona zarazem niewykonalna.

- Co to znaczy niewykonalna?

- Panie, pozwól wyjaśnić. - Rudolfo westchnął i opadł na tron. Skinął ręką na znak, że będzie słuchać cierpliwie. - Każdy człowiek pachnie tym, z czym się spotkał, gdzie przebywał. Im dłużej gdzieś gościł, tym mocniejszy jest ten aromat. Aby więc pachnieć nieistniejącą planetą, wystarczy długo obcować z czymś, co z niej pochodzi. Zawsze jednak wtedy można wyczuć pochodzący z ciała człowieka zapach jego macierzystego świata. - Pozostali Starsi kiwali głowami. - Aby zniwelować rodowy zapach, należałoby przeszczepić sobie skórę lub latami przebywać w środku dezawantuującym. Innych metod nie znam.

- Czy rzeczy sprzed półtora wieku mogą utrzymać na tyle silny aromat, by przesiąknął nimi "czysty" człowiek? - Regent miał wyraźne wątpliwości.

- W tym rzecz, Panie. Otóż nie mogą. Dlatego w naszym archiwum nie trzyma się sprzętów ani materiałów pochodzących z wszystkich planet. Dawno temu nasi badacze wymyślili, jak wyłowić z powietrza główny i specyficzny aromat danego miejsca. Skroplili go i otrzymali niejako perfumy planetarne.

- Czyli - Rudolfo aż wstał z podniecenia. - wystarczy wykapać się w takim perfumie?

- Po dezawantacji, owszem. - PraStary skinął głową. - Kapać się przez jakiś tydzień i się nasiąknąć zapachem danej planety. Ale jest jeden problem, Panie.

- Jaki?

- We wszystkich naszych archiwach nie znajdzie się takiej ilości aromatu, by można było nim choćby umyć ręce. My po prostu nie trzymamy takich ilości. Nie mamy na to miejsca.

Regent Cesarstwa miał na głowie wiele spraw. Ale ta jedna nie dawała mu spokoju. Odbierała mu sen i dobry humor. Zniknęło także jego poczucie bezpieczeństwa, w którym lubił się pławić. Był dumny ze swoich baz danych, ogarniających Cesarstwo wzdłuż i wszerz. A tu nagle pojawia się osoba, o której nie wie nic! W dodatku człowiek ten zna fakty i grozi ich rozpowszechnieniem. Także w razie swego zniknięcia. Przecież coś z tym trzeba zrobić! Pra Stary stwierdził, że nie ma tyle skroplonego aromatu planetarnego, by można było nim umyć ręce. Z drugiej strony musi TO gdzieś być. Skąd się wzięło? Tylko Starsi Niuchaczy znają tę technologię. Ale Pra nie skłamałaby o archiwum. Niuchaczy są wierni władzy, a nie władcy. Od... od zawsze. Nawet czterysta lat temu, gdy pośród niepokojów społecznych dynastia Frankonów zdobyła tron...

Rudolfo zerwał się na nogi i podbiegł do terminala. Wstukał szybko parę klawiszy. Odpowiedź na jego myśli wkrótce pojawiła się na monitorze :

" Historia Niuchaczy.

Rok 2044.

[...] Niepokoje społeczne i liczne rewolucje, brak jasno sprecyzowanej władzy sprawia, że wśród grupy pojawiają się sprzeczności. Kilka podgrup deklaruje poddanie różnym władzom. Następuje rozłam w grupie. [...]

Rok 2067.

[...] Wojny pomiędzy uzurpującymi prawo do władzy zagrażają istnieniu grupy. [...]

Rok 2096.

[...] Podgrupa, która nie uznaje władzy w rękach Frankonów, uchodzi w nieznaną zabierając ze sobą część archiwum aromatów. [...]

To jest to! Regent wklepał jeszcze kilka klawiszy.

" Miejsce pobytu podgrupy nieznanne.

Brak dalszych informacji o podgrupie. "

Dlaczego? Czyżby nikt się nie interesował podgrupą Niuchaczy, która zabrała część archiwum i zniknęła z pola widzenia?

" Podjęte próby znalezienia zbuntowanej podgrupy nie dały pozytywnych rezultatów. "

Zrezygnowany powrócił do swego łóżka. Przez resztę nocy drzemał niespokojnie.

Revengeo dał się poznać na dworze jako dobry polityk, czasem nawet zaskakujący swą rozległą wiedzą o świecie. Popierał poszukiwania spadkobiercy Anette IV, minimalnie przytakując na głosy zwolenników szukania samej Cesarzowej. Jednocześnie cały czas prowadził nieoficjalne rozmowy.

- Kogo uważałbym za dobrego następcę tronu? - Przedstawiciel Sekcji Minos wyglądał na spłoszonego pytaniem. - Czy takie pytanie nie trąci zdradą stanu?

- Ależ skąd. - Revengeno objął po przyjacielsku rozmówcę i poprowadził wśród drzew pałacowego parku. Było cicho i przyjemnie. Niestety, nie było tu ptaków, które mogłyby ćwierkać radośnie. - Wiesz dobrze, że nie ma na Alfa Minos spadkobierców dynastii Frankonów. Wszyscy, którzy mieli coś wspólnego z nimi, kilkaset lat temu przenieśli się tutaj. A tu też nikogo nie uświadczysz z kroplą ich krwi w żyłach. - Radca skinął głową. - A przecież Rudolfo da Costa jest tylko Regentem. Zgodził się objąć to stanowisko do czasu znalezienia następcy tronu.

- Ale trwają poszukiwania Cesarzowej Anette i...

- Nie przeczę, trwają. Jak dotąd nie dały niczego. Ale trwać muszą, choćby ze względu na presję społeczną. I będą trwać przynajmniej do znalezienia następcy, to chyba jasne.

- Tak, tak, oczywiście...

- A tymczasem trzeba się rozsądnie zastanowić. Przygotować na każdą ewentualność. Znaleźć godnego następcę dynastii Frankonów. Wspólnego dla wszystkich Radców. Oczywiście, po cichu, zgodzisz się chyba ze mną...

- Tak, tak, koniecznie po cichu. Cóż, miałbym parę kandydatur... - Poszli dalej, rozpoczynając konkretną rozmowę.

Gdy do uszu Regenta dotarły wiadomości o dyskusjach wśród Radców, wpadł w szal. Wezwał do siebie Revengeno i zarzucił mu zdradę stanu. Obiecał, że zwoła Radę i publicznie skaze go na wygnanie. Ten spokojnie wyłożył swoje zdanie, przypominając Ex Wezyrowi jego własne słowa sprzed kilku miesięcy. Chcąc nie chcąc Rudolfo musiał uznać jego rację. Kazał mu się wynosić i zasiadł przed terminalem, odwołując wszelkie audiencje na najbliższe godziny.

" Przeszczepami skóry zajmuje się grupa BioMed. "

Ale przecież nie pobierał do badań skóry Revengeno, a tylko włosy i wzór oka.

" Przeszczepami włosów zajmuje się grupa BioMed.

Przeszczepami oczu nie zajmuje się nikt. "

Nikt? Czyżby jeszcze nie dopracowano tej techniki?

" Przeszczepami mózgu nie zajmuje się nikt. "

Więc to nie czyjś mózg w innym ciele. Oczywiście, nie spodziewał się tego, ale... Zgasił ekran i wezwał swego zaufanego sługę. Ten po chwili wszedł jednym z sekretnych wejść.

- Co już zauważyłeś?

- Panie. - Człowiek schylił głowę w ukłonie szacunku. - Revengeno to dziwny człowiek.

- W jakim sensie?

- W odróżnieniu od całej reszty Radców nie robi niczego w ukryciu. Nie spotyka się potajemnie poza stolicą, nie czyni sekretnych wypadów na inne planety, nie przyjmuje na tajnych audiencjach. Nic takiego. Rzekłbym, że jest czysty i nieskalany. Niezwykle to, jak na polityka tej rangi.

- Z kim się więc spotyka oficjalnie?

- Z wszystkimi Radcami, ich Pomocnikami i całą resztą. Lubi też przechadzać się po mieście. Wtedy spotyka pomniejszych Stoliczan...

- Rozmawia z nimi?

- Tak, Panie. Czasem on pyta, czasem oni go rozpoznawają.

- Sprawdziłeś ich?

- Wszystkich? Nie sposób, Panie. Uprzedzając twe następne pytanie, nie zauważyłem, żeby ktoś ze Stoliczan szczególnie często z nim rozmawiał.

- Mieszka...

- W okazałym domu w Stolicy, niedaleko od pałacu. Tam, gdzie go, Panie, kazałeś ulokować.

- Służba...

- Nasza, Panie. Nic ciekawego nie mają do powiedzenia.

- Kto go odwiedza?

- Jak już powiedziałem, Panie, wszyscy jawnie : głównie Radcy.

- A kobiety?

- Nie stwierdzono, by miał utrzymankę. Nikogo nie sprowadził z innych planet, nie wybierał się także do żadnej. Ani tu, ani na inne światy.

- Czy to nie dziwne?

- Panie, przecież on tu jest dopiero od kilkadziesiąt dni. Daj mu na to czas.

- Kilkadziesiąt dni powinno wystarczyć... Co jeszcze?

- To wszystko, Panie.

- Kontynuujcie inwigilację. Gdyby coś było wiadomo, natychmiast daj mi znać. Możesz odejść.

Tymczasem Radcy ustalili kilka kandydatur Dynastii i rozpoczęli wspólne dyskusje nad wyborem jednej z nich. Revengeno wyglądał na zadowolonego. Nie popierał żadnej konkretnej kandydatury, jakby trzymając się na uboczu. Wspierał jednak wszelkie działania Rady. Przeprowadzał w jej imieniu ciche, sekretne i niezobowiązujące rozmowy z najpoważniejszymi

kandydatami na tron. Naturalnie, były one tajne dla społeczeństwa, a nie dla Regenta, który niejako z urzędu o nich wiedział. Jemu jednak one najmniej się podobały. Rudolfo da Costa planował samemu objąć najwyższą godność, co pewnie by mu się udało, gdyby nie zjawił się Revengeno. Do cholery z nim! Ale skąd on mógł się wziąć? Skąd ma te wiadomości? Przecież dokładny przebieg wydarzeń sprzed kilku miesięcy znało tylko kilka osób, a te wyeliminował natychmiast lub same zginęły w chwili śmierci Cesarzowej. Technika kazała zlikwidować, zaszokowaną Rennę umieścić na Delta Solaris... Renna!

" Zmianami płci zajmuje się grupa BioMed. "

Ale jak? Przecież jest tam nadal!

" Spis więźniów przebywających obecnie na Delta Solaris.

[...]

728 Rabend

189 Renna

831 Rewiethor

[...] "

Chyba, że...

Radcy ostatecznie wybrali rodzinę Bradgia na następców cesarskiego tronu. W tajnym głosowaniu za nimi było 90 % Radców. Następnie kandydatura ta oficjalnie została zatwierdzona przez skrywającego swe niezadowolenie Regenta. Delegacja Rady odbyła podróż na planetę siedziby rodu, gdzie wystosowała odpowiednie zaproszenie do Stolicy. Był to bodajże drugi przypadek w historii Cesarstwa, by nowa dynastia obejmowała tron bezkrwawie. Głównie za sprawą Revengeno, którego Rudolfo wezwał do siebie. Siedział teraz naprzeciw Regenta spokojny, zadowolony z tego, co zdołał uczynić. Rudolfo z trudem powstrzymywał swą nienawiść, jednak na jego twarzy widniał zaskakujący uśmiezek.

- Nie rezygnujesz łatwo, prawda?

- Nie, Panie, choć nie wiem, o czym mówisz.

- Posłuchaj więc mojej opowieści. O kobiecie będącej zawsze blisko Cesarzowej Anette IV. O tej, która wiedziała, jak zginęła Anette. O tej, przy której popełniłem jeden błąd. Pozwoliłem jej żyć. Wiesz już, o kim jest ta opowieść?

Revengeno milczał. Nie drgnęła jego głowa, choć oczy lekko zwęziły się w miarę wywodu Regenta.

- Nie wiem, jak zdołałaś uciec z Delta Solaris. Nie znam szczegółów. Domyślam się, że twoi ludzie znaleźli kogoś podobnego do ciebie i umieścili ją tam. Zapewne masz swoich pośród tamtejszej straży. Zrobię z tym porządek w najbliższym czasie. Następnie zaszyłaś się w jakimś ustronnym kącie, gdzie w klinice BioMed zmieniono ci płeć. Nie wiem, jak to możliwe, nie interesują mnie szczegóły. Wykorzystałaś ten jeden błąd moich baz danych : podzielone są na

połowę męską i żeńską. Dlatego na monitorze widniał napis "mężczyzna nie zarejestrowany". Chcesz zobaczyć, co wskazał analizator, gdy kazałem mu szukać wśród kobiet?

Revengeno siedział nadal w bezruchu. Jego twarz przypominała maskę, choć swoją maskę zdjął w obliczu Regenta. Nie był ciekawy, co widniało na ekranie.

- Oczywiście miałaś dostęp do środków dezawantacyjnych. Zapewne jeszcze jako Dama Dworu odkryłaś miejsce pobytu zbuntowanej podgrupy Niuchaczy. Oni musieli dysponować potężnym archiwum zapachów, skoro udostępnili ci perfumy Beta Martes w ilości pozwalającej zmylić nadwornych Starszych Niuchaczy. Nawiasem mówiąc, gdzie to jest...?

Revengeno uparcie milczał.

- Nieważne, znajdę i to. Twoje zabezpieczenia? W tak krótkim czasie nie mogłaś nic konkretnego uczynić, nie mówiąc o tym, że nie chciałaś zbierać na sobie zapachów innych planet. Tu dałem ci się nabrać. Nie istnieją żadne zabezpieczenia, nieprawdaż?

Revengeno lekko uśmiechnął się.

- Milczysz? Wiesz, oczywiście, że to twój koniec? Przegrałaś, Renna. - Regent sięgnął po ukrytą w tronie broń.

- Nie jestem Renną. Jestem Revengeno.

- Ach, więc umiesz mówić. - Rudolfo kpiąco pokiwał głową. - Cóż więc masz do dodania poza tym imieniem, brzmiącym zemstą?

- Nie jestem już Renną. Zmiana płci to nie tylko kilka operacji chirurgicznych. To także sprawa hormonów i psychiki. Przestałem być Renną nieodwołalnie.

- Jednak nie na tyle, by zmienić swój stosunek do kobiet! - Triumfował Regent. - Zdradził cię brak kochanki!

- Nic nie jest doskonałe. Zmiana płci została wymyślona nie dla tych celów. Poza tym, ja nie przegrałem. Wygrałem. Nie zostaniesz Cesarzem, Rudolfo. Nigdy.

- No i co z tego? - Regent wycelował broń w Revengeno. - Będę znowu Wezyrem Cesarzowej, szefem tajnych służb cesarskich. Będę sprawował autentyczną władzę. Żegnaj, Renna, lub, jak wolisz, Revengeno.

- Panie! - Przez sekretne wejście wbiegł zaufany sługa Regenta. Zamarł na widok wycelowanej w siebie broni.

- Czego? - Warknął da Costa. - Nie widzisz, że jestem zajęty?

- Panie, to ważna wiadomość!

- Czego dotycząca?

Sługa zmieszał się spoglądając raz na Regenta, raz na Revengeno.



- Ach, jego! - Domyślił się Rudolfo. - O nim już wiem wszystko. Właśnie skończyliśmy rozmowę. - Ponownie wycelował broń w Radcę. - Co on chce mi o tobie powiedzieć, jak sądzisz?

- Może to, że właśnie wracam od następcy tronu, z którym odbyłem poważną rozmowę w cztery oczy? - zaproponował Revengeno.

- Co!?! - Ryknął Regent. - O czym rozmawiali? - Obrócił się do sługi.

- Opowiedziałem mu o Tobie. - Spokojnie dokończył Revengeno. - Nie będziesz Wezyrem Cesarzowej. Czekaj cię sąd cesarski. A zabicie władcy jest zazwyczaj karane śmiercią i hańbą dla rodu.

- I myślisz, że tego doczekasz? - Rudolfo da Costa spokojnie wycelował broń. - Żegnaj, powiedziałem.

- Stać! - Ryknęło od drzwi. Regent spojrział w tamtym kierunku i zdębiał. Do komnaty wkraczał następca tronu w towarzystwie kilku Radców. Jego strażnicy podeszli do Rudolfo i odebrali mu broń.

- Ależ, Panie... - Wyjąkał.

- Revengeno miał rację. Za głośno myślisz, jak na tak wysokiego polityka. A myślisz ciągle o ukryciu swego postępu. Wziąć mi go stąd. - Zwrócił się do strażników. - I dobrze pilnować. Przy najmniejszej próbie ucieczki zlikwidować.

Gdy wyprowadzili Regenta, Revengeno odetchnął. Następca tronu, Vincent da Bradgia uśmiechnął się.

- No, jak widzę, zdołałem utrzymać cię przy życiu. Liczę, że będziesz dobrym Wezyrem, Revengeno. A może Renno?

- Nie można w kółko zmieniać płci, Panie. Jestem teraz Revengeno i myślę, że tak już zostanie.

- Nie szkodzi, tak też może być. - Następca cesarskiego tronu objął przyjacielsko swego przyszłego Wezyra i skierował się do drzwi. - Chodź, pomożesz mi w przygotowaniach do koronacji.

[Chorzów, czerwiec 1996]